



JADWIGA DZIDO

Warszawa, 5 października 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, w Centrum Instytutu Chirurgii Urazowej. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o obowiązku mówienia prawdy oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niej przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Jadwiga Dzido
Wiek	27 lat
Imiona rodziców	N.N. i Katarzyna
Miejsce zamieszkania	chwilowo w Instytucie Chirurgii Urazowej w Warszawie
Zajęcie	studentka wydziału farmaceutycznego w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	pokrzywdzona

Zostałam zaaresztowana w Łukowie, w aptece, gdzie pracowałam. Było to 28 marca 1941 roku. Mieszkałam przy aptece w pokoiku-dyżurce. W chwili zaaresztowania mnie gestapowcy dokonali szczegółowej rewizji w pokoiku przeze mnie zajmowanym. Została przeprowadzona także i osobista rewizja. Nie znaleziono w czasie tych rewizji nic, co by mogło mnie obciążać. Z personelu apteki zostałam zabrana tylko ja. Razem ze mną mieszkała Helena Pawlak, pracownica apteki. W momencie rewizji nie było jej w Łukowie, jej szafa była zamknięta na klucz. Gestapowcy nie mogli dostać się do tej szafy, byli wściekli i bili mnie po twarzy, domagając się, bym dała im klucze. Kluczy nie miałam, gdyż miała je koleżanka. Skończyło się na tym, że rozwalili drzwi od szafy.

Również i tam gestapowcy nie znaleźli nic obciążającego. Zwracali się do mnie po niemiecku, który to język trochę znam. Poza tym cały czas był przy mnie zarządzający tą apteką Polak Radziński, który doskonale znał język niemiecki i on w razie potrzeby tłumaczył.

Z apteki przewieziono mnie taksówką na posterunek policji (w Łukowie bowiem gestapo nie miało siedziby).

Nie znam nazwisk tych czterech gestapowców (byli oni po cywilnemu), którzy mnie zaaresztowali.

Aresztowano mnie o 9.30, na posterunku przesiedziałam kilka godzin. W ciągu tego czasu byłam trzykrotnie przesłuchiwana, zarzucano mi przynależność do organizacji podziemnej, a ponieważ nie przyznawałam się do tego, bito mnie. Bito mnie pałkami, kijami. Nie straciłam przytomności, nie krwawiłam, lecz po tych przesłuchaniach byłam cała obolała. Przyczyną tego aresztu był donos.

Z Łukowa przewieziono mnie do Radzyna, gdzie zostałam osadzona w areszcie miejskim. Wieczorem tego dnia wezwano mnie do małego pokoiku, w którym było ze trzydziestu gestapowców. Tam od razu kazano mi się rozbierać. Odmówiłam. Zaczęli mnie wtedy szarpać i ściągnęli ze mnie ubranie. Nie bili mnie wtedy. Pod[nieczytelne]wano mnie dwóch tłumaczy: Neuman (imienia jego nie znam) z Radzyna (znany dobrze w Radzynie, volksdeutsch, stały mieszkaniec Radzyna, pracował oficjalnie w gestapo) oraz Zielke (imienia nie pamiętam), lat około osiemnaście, uczeń Gimnazjum Polskiego w Łukowie, następnie volksdeutsch). Zaczęli mnie namawiać do tego, bym przyznała się, starali się mnie przekonać, że nie mam po co ukrywać, że lepiej przyznać się do wszystkiego. Trwało to około pół godziny. Kazali mi się następnie ubrać, zabronili opowiadać o tym, co przeżyłam i odesłali mnie do celi. Po dwóch dniach zabrano mnie do gestapo. Odprowadził mnie do gmachu gestapo Neuman. Tam nie badano mnie, tylko od czasu do czasu rzucano mi dorywcze pytania.

Odbywało się to przesłuchanie w biurze. Oprócz mnie i gestapowca, który mnie przesłuchiwał, w pokoju było dużo innych urzędników gestapowców. To badanie trwało kilkanaście godzin. W tym czasie dostałam tylko raz bardzo mocno po twarzy od gestapowca, który mnie przesłuchiwał. Po badaniu Neuman odprowadził mnie do celi aresztu w Radzynie, strasząc po drodze, że jeśli się nie przyznam, to wpakują mnie do piwnicy aresztu, gdzie są szczury.

Areszt w Radzynie był to mały parterowy domek w podwórku. Były tam dwie czy trzy cele męskie oraz jedna kobieca. Cel męskich nie widziałam. Od kobiet przebywających razem ze mną w celi słyszałam, że w męskich celach przebywało wtedy przeszło dwustu mężczyzn. O ile się nie mylę, byli oni zaaresztowani w Radzynie, Ostrowi i Parczewie. Usługiwał nam strażnik Bołba – Polak, który zachowywał się okropnie: był on podobno stałym mieszkańcem Radzyna czy okolic. Bołba był w wieku do 30 lat. Mówiono nam, że bił więźniów okropnie. Robił to podobno dla pieniędzy.

Siedząc w Radzynie, stale słyszałam jęki ludzi. Pewnego razu słyszałam, jak wszystkich mężczyzn wyprowadzono na korytarz. Słyszałam, że kazano im śpiewać. Słyszałam następnie w ciągu kilku godzin odgłosy uderzeń, krzyki, wycia ludzi z bólu oraz stale takie odgłosy, jakby kogoś popychano tak, że uderzał się o ścianę. Siedziało tam wówczas wielu księży. Ich też wtedy katowano.

4 kwietnia 1941 roku wywieziono mężczyzn i nas na Zamek do Lublina.

Jak dowiedziałam się po powrocie, Zielke, Neuman i Bołba zostali zabici w czasie okupacji niemieckiej.

W Lublinie na Zamku przebywałam przez dziesięć dni, po czym zawieziono mnie do gestapo do gmachu „Pod Zegarem”. Był to drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, więc Niemcy byli pijani. Tam osadzono mnie w celi w podziemiu i po paru godzinach wzięto na badanie. Jak tylko weszłam do biura, było tam siedmiu SS-manów. Jeden z nich od razu zasłonił okna. Gdy nie przyznałam się do winy, rozebrali mnie, ułożyli na stole, przywiązali za ręce i nogi i zaczęli bić.

Nadmieniam, że – będąc jeszcze w Radzynie – czytałam protokół (dał mi go do przeczytania Neuman), w którym byłam oskarżona o udział w pracach organizacji.

Nie pamiętam, czy widziałam podpis. Nie wiem, czy był to protokół prawdziwy. Zeznający w ten sposób o mnie, jak mi wiadomo, zginął w Oświęcimiu.

Badano mnie wtedy ze cztery godziny. Najwięcej katował mnie wtedy „Cyklop”, jak go nazywaliśmy (nazwiska jego nie znam), gdyż miał on jedno oko szklane; on bił mnie z pasją.

Po badaniu odprowadzono mnie do celi. W gestapo siedziałam do 26 maja 1941, kiedy przewieziono mnie na Zamek do Lublina. Tam osadzono mnie w celi, w której było około dwudziestu osób. Cella była niewielka, spało się na podłodze, gdyż było tylko sześć łóżek.

Bez specjalnych przeżyć siedziałam tam do 21 września 1941 roku, kiedy przewieziono mnie wraz z całą partią do Ravensbrück.

Przewożono nas w wagonach osobowych, każda miała miejsce [siedzące]. W Ravensbrück odbyłyśmy kwarantannę trzytygodniową, po czym skierowano nas do pracy, początkowo poza terenem obozu. Było to noszenie kamieni i ziemi. Miałyśmy bardzo przykre dozorcynie, które biły nas. Następnie pracowałyśmy przy podsypywaniu bloków piaskiem. Po kwarantannie pozwolono nam wysłać do domu druczki, w których był podany nasz adres. Nic poza podpisem nie wolno było na tym druczku umieścić. Dopiero, gdy otrzymało się odpowiedź z domu, wolno już było napisać prawdziwy list. Miałyśmy prawo napisać jeden list na miesiąc i również jeden raz otrzymać list z domu.

W pierwszych latach pobytu w obozie, o ile wiem, każda z więźniarek miała prawo korespondować. Natomiast w późniejszym okresie 18 kobiet (może było ich więcej lub mniej) nie miało prawa kontaktować się z domem (były to przywiezione z radomskiego gestapo).

Nazwisk ich nie pamiętam. Wiem, że niektóre z nich wróciły do Polski w roku 1945. Były to tak zwane NN. Zdaje się, że żadnej z nich nie rozstrzelano.

W roku 1943 przywieziono dużo Belgijek i Francuzek, które także zaliczono do NN. Te także nie miały prawa korespondować. NN mieszkały w osobnym bloku i nie wolno im było pracować na zewnątrz obozu. Między nimi była także jedna Niemka.

13 grudnia 1941 roku zostały wezwane na główną ulicę lagrową kobiety z transportów warszawskiego, lubelskiego, tarnowskiego i krakowskiego oraz inne więźniarki, które nie miały stałej pracy. Obwieszczono nam, że będziemy chodziły do pracy, tak zwanego *Betriebu*. Przydzielono mnie wówczas do szycia butów ze słomy dla żołnierzy. Tam pracowałam do połowy lutego 1942 roku. Stamtąd przeniesiono mnie do pracy w warsztacie szewskim. Na początku można było wybrać sobie rodzaj pracy – oczywiście, jeśli miało się jakąś protekcję przez koleżanki – do odpowiedniej dozorczyń. W późniejszym okresie przydzielano do pracy już bez pytania i nie wolno było samowolnie zmieniać jej.

27 lipca 1942 roku wezwano mnie wraz z innymi kobietami przed biuro, gdzie sprawdzono nasze nazwiska i odprawiono nas. Za dwa dni znowu wezwano cały transport lubelski oraz poszczególne kobiety z transportu warszawskiego i pojedynczo sprawdzono nasze personalia. Następnie odesłano nas do bloku. Następnego dnia wezwano młode przed szpital, gdzie

SS-mani obejrzeni nas. Do szpitala z naszej liczby wezwano dziesięć, z których cztery wróciły na blok. Tamtych sześć później także wróciło do bloku i opowiadały, że dano im coś pić, po czym jedna z nich miała torsję. Wszystkie one otrzymały tak zwane *Bettkarty* (to znaczy miały prawo nie chodzić do pracy) na tydzień. Jednakże 1 sierpnia wezwano je znowu do szpitala, gdzie pozostały. Nie można było z nimi się przez kilka dni skontaktować, bo policja obozowa nie dopuszczała do okien rewiru. Dopiero później udało się jednej z nich wyrzucić przez okno kartkę, w której napisała, że mają operowane prawe podudzia, że nie dostają nic ekstra jeść, gorączkują, są bardzo głodne, na noc są zamykane, że jest im bardzo ciężko.

22 listopada 1942 roku zostałam wezwana i ja na operację. Razem ze mną wezwano dziewięć innych kobiet. Były to: Jadwiga Gisges, Wojciecha Buraczyńska, Maria Broel-Plater, Krystyna Czyż, Jadwiga Bielska, Wacława Andrzejak, Eugenia Mann, Eugenia Mikulska i Anna Sienkiewicz. 24 listopada 1942 ogolono nam nogi, dano doustnie morfinę.

Nie pamiętam momentu przewiezienia mnie na salę operacyjną. Zaznaczam, że byłam wzięta na salę operacyjną jako jedna z ostatnich. Widziałam więc, jak kolejno przywożono z sali operacyjnej koleżanki z naszej dziesiątki. Przyjeżdżały one na wózku już przytomne. Siostra szpitalna Niemka nie zdejmowała ich z wózka, kazała im zejść. Gdy one dziwiły się temu rozkazowi, były bowiem przekonane, że mają zoperowane nogi, to *Schwester* kazała im iść na swoje łóżko. Każda z nich przekonała się wówczas, że ma nogi niezoperowane. Jednakże, gdy każda z nich stanęła na prawą nogę, to odczuła w niej silny ból, przeszywający, idący od pięty ku górze – takie dżgnięcie.

Wiem o tym, gdyż każda z nich przy pierwszym stąpieniu na prawą nogę krzyczała. Po dokuśtykaniu do swego łóżka, każda badała swoją nogę i przekonywała się, że ma na łydce znak, jak po nakłuciu.

Ja również przeszłam to samo. Gdy położyłam się na łóżku, wkrótce potem zaczęłam gorączkować. Zaznaczam, że także nie miałam żadnego cięcia. Gorączkowałam przez kilka tygodni. Zupełnie nie pamiętam, kiedy mi zoperowano nogę. Przytomność odzyskałam całkowicie dopiero 1 stycznia 1943 roku. Stwierdziłam, że czuję nieopisany ból w prawej nodze, jakiś rozsadzający, piekący w stopie i straszne pieczenie w pięcie prawej nogi.

Więcej żadnych operacji mi nie robiono, tylko opatrunki. Na czas opatrunku zakrywano mi głowę. Gdy czułam się już lepiej – było to w połowie lutego 1943 roku – nogę miałam jeszcze

w szynie. Gdy zobaczyłam ją w czasie opatrunku, to widziałam, że na tylnej stronie łydki mam dwie rany, które zabiły się. Obie miały szerokość 3 – 4 cm, obie były wgłębione, pod kolanem miałam bardzo głęboką wklęsłość.

Gorączkowałam, lecz stopniowo temperatura obniżała się.

9 czy 10 marca 1943 wyszłam o kulach z rewiru na blok. Dostałam *Bettkartę*. Do 25 maja byłam zwolniona od pracy. W maju zaczęłam chodzić bez kul. W tymże miesiącu lekarz rewirowy – nie pamiętam dobrze, lecz zdaje się, że był to dr. Klimek (nie wiem, czy był to Czech czy Polak, był on w lagrze bardzo krótko), dał mi jeszcze odroczenie od pracy.

Do pracy zaczęłam chodzić dopiero na jesieni 1943, kiedy kazali mi robić pończochy na drutach. Później zaś stworzono z „królików” policję do pilnowania schronu przeciwlotniczego i ja zostałam taką policjantką. Tę pracę miałam do 4 lutego 1945 roku, kiedy na blok przysłano listę z naszymi nazwiskami, z zaznaczeniem, że 5 lutego mamy się stawić do biura i pojedziemy z transportem do Gross-Rosen. Wiedzieliśmy jednak, że Gross-Rosen jest już przez Niemców opuszczone. Byliśmy przekonane, że chodzi im o rozstrzelanie nas, toteż wieczorem tego dnia zwołałyśmy walną radę „królików”. Nadto na tej liście figurowały nazwiska trzech czy czterech nie-„królików”: 1) Regina Małkowska, 2) Mrózowa, 3) Marta Birkówna i jeszcze zdaje się jedna.

Na naradzie zdecydowałyśmy, że będziemy się ukrywały, nie zgłosimy się do transportu. Od razu w nocy przeniosłam się z koleżanką do innego bloku, gdzie za wiedzą blokowej Marysi Mrozek ukryłyśmy się na strychu, nad pokojem dozorczyń. Tam spędziłyśmy cały dzień. Od czasu do czasu – gdy dozorczyń nie było – blokowa wchodziła do tego pokoju i mówiła głośno, co się dzieje w lagrze, czy nas szukają czy nie. W ten sposób orientowałyśmy się w sytuacji. Najgroźniejszym momentem był apel, kiedy sprawdzano więźniarki i ujawniał się brak. Pierwszego dnia na apelu (to znaczy 5 lutego) nie było nas dziewięciu. Blokowa nie zameldowała, że nas nie ma. Sprawdzanie odbywało się bardzo wcześnie, tak że było dość ciemno. Zdaje się, że tego dnia więźniowie mężczyźni zepsuli światło elektryczne. Wiedzieli oni bowiem o naszej sprawie.

Przez cały tydzień w dzień siedzieliśmy na strychu, na noc zaś przy pomocy blokowej schodziliśmy do jej bloku i tam spałyśmy. W tym czasie stale było światło elektryczne nie w porządku. Zdaje się, że było to zasługą męskiego obozu.

W tym samym czasie koleżanki Jadwiga Kamińska i Zofia Bajowa – bardzo sprytne i inteligentne kobiety – od pierwszego dnia naszego ukrywania się pertraktowały z komendantem lagru Suhrenem lub Zuren (którego prawą ręką był adiutant Schwarzhuber) i adiutantem, których powiadomiły one, że my dobrowolnie nie zgłosimy się na transport, bo wiemy, że chodzi o rozstrzelanie. Komendant i adiutant zapewniali, że chcą nas tylko wysłać w związku z ewakuacją obozu. Rozmawiali oni w bardzo kurtuazyjny sposób z Bajową i Kamińską. Po tygodniu wróciłyśmy z koleżanką na swój blok, nawet zaczęłam stawiać się na apel. Naszą blokową była Elżbieta Cetkowska, która szła nam na rękę. Ona przez cały czas nie ujawniła tego, że nas nie ma. Zdaje mi się, że działała w porozumieniu z Niemką, która była *Blockalterinką* w naszym bloku.

Tak trwało przez cały marzec (*Blockalterin* wiedziała, że my „króliki” nie chodzimy do pracy, i nie reagowała na to). Na początku kwietnia *Oberin* Binz wróciła z urlopu, zainteresowała się nami, wezwała do siebie Kamińską i Bajową i powiedziała im, że przecież nic „królikom” nie stało się, i że ona wie, że dużo „królików” wyszło z lagru (udało im się pod cudzymi nazwiskami wydostać z obozu do pracy w fabrykach). Nadmieniam, że działo się to w okresie, kiedy masami wysyłano więźniów z obozu do fabryk. Była to swego rodzaju ewakuacja. Przy tych wysyłkach nie sprawdzano szczegółowo transportów. W owym czasie pozostało w obozie tylko 48 „królików”. Binz nie spowodowała żadnych represji w stosunku do nas, sprawdziła tylko nazwiska tych, które pozostały.

W połowie marca 1945 zaczęły się selekcje w lagrze. Polegały one na tym, że wszystkie bloki były ustawione na [główniej alei] lagrowej i [była] komisja z lekarzy oświęcimskich i z Ravensbrück oraz z organizacji *Arbeitsamtu* (np. niejaki Pflaum brał w tej komisji udział i zachowywał się brutalnie w stosunku do więźniarek). Kolejno podchodziły do tej komisji kobiety bose, bez okryć, często kazano odsłaniać pierś i oddzielano kobiety wycieńczone, z anemicznym wyglądem, z żylakami na nogach lub z niezbyt prostymi nogami, kobiety starsze. Te były odsyłane na tak zwany *Jugendlager* i stamtąd były kierowane do komór gazowych.

Dzięki blokowej Cetkowskiej udało się nam nie pójść na te selekcje. Te „króliki”, które dobrze wyglądały i dobrze chodziły, zgłaszały się na selekcję i przechodziły ją szczęśliwie. My zaś – kulejące – ukrywałyśmy się w czasie selekcji za wiedzą blokowej na strychu lub gdzie indziej. Na żadnej z selekcji nie byłam.

Selekcje te trwały do 29 marca 1945. Podobno w tym okresie stracono ze 4 tys. kobiet – Polek, Francuzek, itd. Ile w rzeczywistości, nie wiem. Słyszałam od koleżanek, że podobno samych Polek zginęło 4,5 tys.

Po skończonych selekcjach komendant obozu powiedział Kamińskiej i Bajowej, że zajmie się sprawą wysłania „królików” po załatwieniu transportów ewakuowanych (po powstaniu z Warszawy, te również zostały przywiezione do Ravensbrück). Trwało to wysyłanie warszawianek (tych, które nie poszły do komory gazowej) do fabryk przez półtora tygodnia. Więc przez ten czas [nieczytelne] miałyśmy się na baczności, to jednak byłyśmy spokojniejsze. Co było dziwne, to to, że w tym okresie nie robiono generalnych apeli, na których zwykle dokładnie sprawdzano listy i obecność.

W połowie kwietnia przyjechały pierwsze samochody Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii i zabrały Francuzki. Z nimi wyjechała także Karola Roszkowińska (więźniarka), która była blokową i także znała naszą sprawę. Liczyłyśmy na to, że ona poruszy naszą sprawę w Genewie. Do dnia ewakuacji nie wiedziałyśmy, co z nami będzie. Zdaje się, że 23 kwietnia odszedł transport więźniarek (około 4 tys.) do Szwecji. Do tego transportu dostałam się ja i parę koleżanek (zapisałyśmy się, Polki bowiem mogły zgłaszać się do tego transportu). Jednakże po godzinie wycofano mnie i moje koleżanki „króliki” z tego transportu. 29 kwietnia nastąpiła ogólna ewakuacja lagru do Malchowu, gdzie miały czekać na nas samochody szwedzkie. W drodze po dwóch dniach zostałyśmy uwolnione przez wojska radzieckie. Odczytano.

Składałam listę kobiet, które były poddawane w Ravensbrück operacjom doświadczalnym (w tym miejscu świadek złożyła listę pisaną ołówkiem. Stanowi ona załącznik do niniejszego protokołu).

Dodaję, że w obozie Ravensbrück przebywała wraz ze swoją macochą Halina Chełmicka, pochodziły one z Berlina lub z terenów zachodnich. Była ona zwolniona z obozu i przyjęta do pracy w Hohenlychen u prof. Gebhardta. Robiła ona – według pogłosek w lagrze – wykresy dotyczące naszych operacji. Miała osiemnaście lat. Została podobno wywieziona, czy wyjechała, z Gebhardtem na Zachód. Przypuszczalnie mogli ją, jako wtajemniczoną w te operacje, zgładzić.

Odczytano.

**LISTA OPEROWANYCH W OBOZIE KONCENTRACYJNYM RAVENSBRÜCK
„KRÓLIKÓW DOŚWIADCZALNYCH”:**

1. Wacława Andrzejak	Chełm
2. Maria Backiel	Chełm
3. Bogumiła Bąbińska	Warszawa
4. Zofia Baj	na Zachodzie
5. Jadwiga Bielska	Lublin
6. Leonarda Bień	Leśna Podlaska
7. Wojciecha Buraczyńska	Warszawa
8. Stanisława Czajkowska	Zakopane
9. Krystyna Czyż	Lublin
10. Maria Cabajowa	nie wróciła
11. Krystyna Dąbska	Lublin
12. Jadwiga Dzido (1918 r.)	Warszawa, PCK, Piusa XI
13. Jadwiga Gisges	Łódź
14. Maria Grabowska	Kraków
15. Helena Hegier	Warszawa
16. Zofia Hoszowska	Warszawa
17. Janina Iwańska	nie wróciła
18. Krystyna Iwańska	Warszawa
19. Stanisława Jabłońska	Chełm
20. Alicja Jurkowska	Szwecja
21. Jadwiga Kamińska	na Zachodzie
22. Władysława Karolewska	Lublin
23. Urszula Karwacka	Bydgoszcz
24. Zofia Kawińska	Chełm
25. Maria Kapłon	Chełm
26. Genowefa Kluczek	Chełm
27. Wanda Kulczyk	Lublin
28. Maria Kuśmierczuk (1920 r.)	Warszawa, PCK, Piusa XI
29. Zofia Kormańska	Lublin
30. Czesława Kostecka	Międzyrzec

31. Irena Krawczyk	?
32. Stefania Łotocka	Łuków
33. Leokadia Kwiecińska	Lublin
34. Pelagia Maćkowska	Zamość
35. Eugenia Mann	?
36. Janina Marciniak	Lublin
37. Janina Marczevska	Szwecja
38. Władysława Marczevska	Lublin
39. Pelagia Michalik	Lublin
40. Stanisława Michalik	nie wróciła
41. Eugenia Mikulska	Zamość
42. Janina Mitura	?
43. Stanisława Młodkowska	Puławny
44. Zofia Modrowska	Chełm?
45. Maria Karczmarz	Zamość, Szpital Miejski
46. Helena Piasecka	Lublin
47. Halina Pietrzak	Warszawa
48. Barbara Pietrzyk	Łódź
49. Maria [Broel-]Plater	Warszawa
50. Barbara Pytlewska	Warszawa
51. Halina Piotrowska	Lublin
52. Stanisława Śledziejowska	Kraków
53. Zofia Sokulska	Szwecja
54. Stefania Sieklucka	Lublin
55. Anna Sienkiewicz	Krasnystaw
56. Wiktoria Szuksztul	?
57. Joanna Szydłowska	na Zachodzie
58. Zofia Stefaniak	Lublin
59. Wanda Wojtasik	Lublin

Wyjechały z lagru:

- 60. Aniela Okoniewska
- 61. Jadwiga Łuszcz

Rozstrzelane na początku sierpnia 1943 r.:

- | | |
|-----------------------|-----------------|
| 62. Maria Gnaś | lat ok. 30 |
| 63. Rozalia Gutek | lat ok. 20 |
| 64. Pajączkowska | lat ok. 25 |
| 65. Apolonia Rakowska | lat ok. 49 – 52 |
| 66. Aniela Sobolewska | lat ok. 30 |
| 67. Maria Zielonka | lat ok. 30 |

Umarły po operacji:

- | | |
|------------------------|--|
| 68. Zofia Kiecol | lat ok. 35, zmarła 10 października 1942 r. |
| 69. Kraska | lat ok. 28, zmarła 6 października 1942 r. |
| 70. Kazimiera Kurowska | lat ok. 19, zmarła 16 maja 1942 r. |
| 71. Aniela Lefanowicz | lat ok. 50, zmarła 14 października 1942 r. |
| 72. Alfreda Prus | lat ok. 22, zmarła 12 października 1942 r. |